

NOWINY

35-559 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 18
 wydanie

Nr 6 z dn. 21-01-99

665 **JÓZEF SZAJNA** — malarz, scenograf, reżyser i autor scenariuszy teatralnych. Urodzony w 1922 roku w Rzeszowie, absolwent tułejszego gimnazjum. Jako 18-letni chłopak przebywał w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i Buchenwaldzie.

W latach 1948—1953 studiuje w ASP w Krakowie, gdzie uzyskuje dyplom artysty grafika oraz artysty scenografa. W 1955 roku zakłada Teatr Ludowy w Nowej Hucie i wkrótce zostaje jego dyrektorem i kierownikiem artystycznym. Od 1966 do 1971 roku współpracuje z teatrami: Starym w Krakowie, Śląskim w Katowicach, Współczesnym we Wrocławiu i Polskim w Warszawie. Inszenkuje wiele przedstawień w różnych miastach Polski i za granicą.

W 1971 roku obejmuje dyrekcję Teatru Klasycznego w Warszawie, który przekształca w Centrum Sztuki „Studio”, scenę eksperymentalną i studyjną. Tworzy przy teatrze Galerię Sztuki i Muzeum Sztuki Współczesnej. Od 1972 roku jest profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie kształci scenografów polskich i zagranicznych. Jest twórcą tak głośnych przedstawień jak: „Witkacy”, „Replika II”, „Replika III” i „Replika IV”, „Gulgutiera”, „Dante”, „Cervantes”, „Majakowski” i „Śmierć na gruszy”. Otrzymał m. in. dwukrotnie nagrodę ministra kultury i sztuki, Złoty Medal na Międzynarodowej Wystawie Scenografii „Quadriennale” w Pradze, I nagrodę i Złoty Medal na IV Festiwalu Sztuki w Warszawie oraz Srebrny Medal na Międzynarodowej Wystawie Scenografii „Exemplum” w Monachium.

— Józef Szajna dzisiaj jest już chyba trochę kimś innym, a w każdym razie nie tym samym twórcą awangardy co niegdyś. Stał się jej klasykiem, jednak jeszcze atakującym naszą wyobraźnię i tradycyjne po-

mości żyjących pozostanie sygnał ostrzegawczy. I na tym właśnie zasadza się jedna z funkcji mojego teatru — nie jest istotne czy widz, który przyszedł na spektakl, zrozumiał wszystko, ważne natomiast, czy wyniósł idee, której mój teatr służy.

— Pana teatr uchodzi za trudny, niekomunikatywny...

— Mój teatr nie jest teatrem intelektualnym, bo takim jest teatr literacki stanowiący przeciwieństwo mojego. Mojemu odbiorcy potrzebna jest tylko wyobraźnia, wrażliwość i odrobina pokory wobec sztuki. Odebranie jej to nie to samo co zrozumienie — czym innym jest rozum, a czym innym wrażliwość i wyobraźnia. Odbiorca powinien przedstawić odczytać w sobie, w swoim wnętrzu. Zawsze chcemy od razu wszystko zrozumieć, poznać gotowe odpowiedzi, a nie stawiamy sobie pytań — dlaczego? W tym znaczeniu Matejko w zasadzie opowiedział wszystko co da się opowiedzieć o sztuce. Teatry w Polsce są różne, lepsze lub gorsze, ale w istocie swej do siebie bardzo podobne. Umiemy czytać ilustrację, nie obraz. Sztuka nie jest repliką rzeczywistości, ale jej kreacją, gdyż w przeciwnym wypadku nie byłoby różnicy pomiędzy nią a rzeczywistością. Jeżeli pokaże kiedyś „Nieboską komedię” to nie po to, aby przekazać piękno poezji Krasińskiego, ale to co się nagromadziło wokół poety — całą jego ideologię, filozofię i wpływ tej filozofii na teraźniejszość. Jak pan widzi, mnie nie interesuje reportaż z przeszłości ani z przyszłości.

— Czerpiąc z własnej, wymaga pan wyobraźni od innych. Podobnie jak pokory wobec sztuki, co nie oznacza, że wobec życia też. Są jednak ludzie niepokorni i bez wyobraźni, co więcej, są to ludzie z dyplomami szkół artystycznych...

— Nauczyć pokory nie można, jest ona w kimś lub nie. Natomiast jako profesor w

Szukanie w wyobraźni

mowanie sztuki. Ciekawi mnie czy to co pan robi teraz, nadal nazywa nowoczesnością w teatrze i plastyce?

— Zadne pojęcie nie starzeje się równie szybko jak to, którego pan użył. Sztuka istnieje tak długo jak człowiek. Pojawiła się wraz z nim i zapewne razem z nim umrze. Jest zatem naszą możliwością, szansą i perspektywą. Nie wydaje mi się, aby sam artysta był tutaj autorytetem, chociaż wielu twórców pragnie podobną rolę spełniać. Jego obowiązkiem jest tylko stałe wzbogacanie i poszerzanie własnej wyobraźni, gdyż z niej czerpie jego sztuka. Każdy zatem pomyśli, który zrodził się w mojej wyobraźni, jest dla mnie nowy. Nie interesuje mnie, czy w stosunku do tego co dokonuje się obok mnie może być on uznany za „nowoczesny”. Nie dlatego, że innych lekceważę, ale że sztuka, którą reprezentuję i mam w sobie jest moją własnością i jest taka, nie inna.

— Jeszcze parę lat temu pisano, że jest pan twórcą teatralnym, który nie tylko widza, ale także aktora traktuje z nonszalancją. Proszę powiedzieć dla kogo jest pana teatr — dla sztuki, czy dla tych, którzy ją odbierają?

— Ta opinia nie zawiera prawdy, jest poza tym krzywdząca i niesłuszna. Sztuka uczy pokory wszystkich — nie tylko twórcę, ale i odbiorców. Sam jestem pełen pokory wobec sztuki. Jest ona moja tylko dlatego, że powstaje w mojej wyobraźni i stanowi wynik moich umiejętności. Poza tym wpłynęły na nią najprzeróżniejsze zjawiska, często ode mnie niezależne, które nałożyły się na moją osobowość i ukształtowały wyobraźnię — jest to fakt urodzenia się tutaj w Rzeszowie w takiej a nie innej rodzinie, w takim a nie innym środowisku, zaraz po maturze wojna i pobyt w Oświęcimiu i Buchenwaldzie, studia w krakowskiej ASP, przynależność do grupy MARG, ocieranie się o takie, a nie inne prądy w sztuce, wreszcie Teatr Ludowy w Nowej Hucie i obecnie Teatr — Galeria Sztuki „Studio” w Warszawie. Ja nie traktuję nikogo w żaden sposób, proponuję tylko własne przemyślenia, które odbiorca może afirmować lub odrzucać. Mój teatr rozumiem jako formę mojej wypowiedzi w sztuce adresowaną do wszystkich. Na pewno nie dla samej sztuki.

— Nie niepokoi pana własna apodyktyczność w teatrze, który nazywa pan swoim? Pozbawia pan aktora niektórych środków wyrazu: nie pozwala mówić, kryje jego twarz pod deformującym makijażem — czy z tego wynika, że takie przedstawienie to dzieło jednostki czyli pana, a reszta jest tylko tłem, obrazem?

— W moim przekonaniu sztuka aktorska nie polega na ilości wypowiedzianych słów. Aktorzy Teatru „Studio”, jak przykładowo Irena Jun, Stanisław Brudny, czy Antoni Pszoniak, umiejący przecież znakomicie operować słowem, podjęli kiedyś u mnie pracę świadomi na czym ona będzie polegała i w przekonaniu, że narracja wizualna, jaką im proponuję odbierając słowo stanowi pełną wypowiedź w sztuce. Uważam, że posługiwanie się cudzym słowem w zastępstwie własnej sztuki jest w ogóle zastępstwem sztuki a nie sztuka.

— A posługiwanie się słowem własnym?
 — Sztuka teatralna to wynik wyobraźni, reżyseria jest jej spełnieniem. Teatr to zjawisko wizualne, określone aktywnością i ruchem. Mnie słowa są rzadko potrzebne, aby swoją sztukę wyrazić.

— Czy pan sądzi, że teatr Józefa Szajny jest próbą odpowiedzi na te pytania, które stawia sobie współczesny człowiek?

— Myślę, że sam jestem takim człowiekiem. Odbieram to co inni i podobnie jak oni. Jest tylko ta różnica, że pozostali ludzie zajęci są na co dzień trochę innymi problemami. Te zasadnicze, na przykład życia i śmierci, wolności jednostki czy zagrożenia atomowego dotyczą wszystkich. Obserwacja jest matką sztuki. Obserwuję zatem ludzi, ich reakcje i zachowania. Jako artysta atakuję nawyki i przyzwyczajenia czyniące z ludzi często posłusznych wykonawców i konsumentów. Drażni mnie ich pasywność, brak zainteresowania i nieodpowiedzialność za losy naszej cywilizacji.

— Nawet odbierając pana sztukę bardzo powierzchownie nie trudno to zauważyć. Przykładem jest „Replika”, oglądana ostatnio w Rzeszowie. Często odwołuje się pan jednak już do historii, to prawda, że dla wielu nadal żywe, ale dla młodszej generacji znanej już tylko z podręczników i opowiadań.

— Uważam, że te sprawy dotyczą nadal wszystkich Polaków. I bez względu na wiek znajdują odbicie w ich wnętrzach. Nawet jeżeli umrze ostatni z nas, którzy przeżyliśmy wojnę i piekło okupacji, w podświadomości



warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, zwracam szczególną uwagę na umiejętności improwizacji, bo ta określa skalę wyobraźni. Kandydaci na moich studentów nie przychodzą z gotowym wypracowaniem, lecz na egzaminie wstępnym dopiero otrzymują zadanie. Studentom powtarzam, że jeżeli pragną być w sztuce aktywni, muszą stale się uczyć, stale coś przeżywać i w ten sposób wzbogacać swoją wyobraźnię. Człowiek uczący się jest niespokojny i dlatego bardziej twórczy.

— A pan, czy jest tak samo twórczy jak dawniej w Nowej Hucie, czy kiedy dziewięć lat temu powstał w Warszawie Teatr — Galeria „Studio”?

— Jestem już trochę zmęczony. Nie mam w sobie jak dawniej tego napięcia, dociekliwości i umiejętności penetracji w sztuce. Cieszy mnie, że zdołałem zebrać grupę aktorów, którzy łączą się ze mną w moim odczuwaniu sztuki. Zespół teatru powinien się jednak co pewien czas zmieniać, a nie jest to sprawa prosta, ponieważ młodzi aktorzy — absolwenci szkół teatralnych, nie zawsze potrafili sprostać moim wymaganiom. Wyższe szkoły teatralne, podobnie jak akademie sztuk pięknych, nie żądają od kandydatów posiadania wyobraźni i umiejętności improwizowania. To smutne; wyobraźnię powinien mieć przecież nawet taksówkarz, a cóż dopiero artysta. Stąd większą szansę ma u mnie człowiek bez dyplomu, jeżeli posiada tę cechę i chce pracować.

— Więcej niż czterdzieści lat temu opuścił pan Rzeszów. Często pan tutaj powraca, ma to dla pana teraz jakieś znaczenie?

— Ja, moja żona i syn mieszkamy w Warszawie. W Rzeszowie mieszy z dziećmi wdowa po moim bracie, który zmarł parę lat temu. Natomiast w Łańcucie najstarsza siostra. Na rzeszowskim cmentarzu spoczywają obydwójce rodzice — matka zmarła jeszcze przed wojną, ojciec po wyzwoleniu. W Rzeszowie się urodziłem, tutaj w roku 1939 zdawałem maturę. We wrześniu tego roku, w 40 rocznicę tamtego Września, mieliśmy zjazd koleżeńki w dawnej szkole. Spytaliśmy się co parę lat. Pytał pan, czy to wszystko ma dla mnie teraz jakieś znaczenie. Artyście, który gromadzi w sobie bardzo wiele spraw i ulega tałemu napięciu; rodzina, szkoła, dawni koledzy i miasto rodzinne pozwalają pomyśleć czasem, że życie to nie tylko praca.

— Zwłaszcza że dla pana praca to stałe poszukiwanie nowego.

— Raz tylko, na maturze, wziąłem od kolegi ściągawkę. Było to po raz pierwszy i ostatni.

— Nie zastanawia się pan, co pozostanie z sztuki?

— Może potwierdzenie, że żyć aktywnie warto? Może i to także, że tworzyć, to nie to samo co odtwarzać, choćby najlepiej. Każdy musi odnaleźć to coś w swojej wyobraźni, zajrzeć do sumienia, zapytać swego serca. Jeżeli moi odbiorcy mają coś wspólnego z Romantyzmem, to ja jestem chyba ostatnim z tej epoki...

Rozmawiał: ANDRZEJ PIĄTEK
 Fot. W. KIRSZNER